GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJE: Ks. Dr. JÓZEF DAJCZAK

ROK XLIII | Lwów, dnia 8 listopada 1936 | Nr. 45

TREŚĆ NUMERU:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 15 zł., półr. 7·50 zł., kwart. 4 zł., miesięczna 1.50 zł. Zagranicą 20 zł. Numer pojedynczy 30 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Z PIŚMIENNICTWA

Ks. Dr Jan Bochenek: Stanisława Hozjusza nauka o eucharystji. Studia Warszawskie Teologiczne. Warszawa 1936. Str. XIV — 163.

Od czasu ukazania się dzieła ks. Grabmanna p. t. Die Geschichte der katholischen Teologie seit dem Ausgang der Väterzeit (Freiburg 1933), w którym profesor monachijski zaledwie mimochodem wspomina o polskich teologach, urabiając zwłaszcza dla zagranicy mocno niepochlebną opinię o polskiej myśli teologicznej, stało się rzeczą konieczną zająć się bliżej rozwojem teologii w Polsce, oświetlić wartość poszczególnych jej pionierów.

Do takich pionierów należy bezsprzecznie kardynał Stanisław Hozjusz, chluba katolickiego Kościoła w Polsce, jeden z największych teologów epoki trydenckiej.

W rozprawie, wydanej w pięknej zewnętrznej formie opracował ks. Dr Bochenek naukę Hozjusza o eucharystii, problem należący w XVI stuleciu do zagadnień najbardziej żywotnych.

Po wstępie, szkicującym tło zagadnienia w Polsce, przedstawia Sz. Autor w dwóch częściach stanowisko naszego teologa. Najpierw — starając się zachować tok myśli biskupa-apologety — kreśli naukę Hozjusza o eucharystii jako sakramencie i jako ofierze, następnie bada jej znaczenie, przedstawiając stosunek tej nauki do literatury teologicznej wcześniejszej i późniejszej o odnośnej kwestii. Całość zamyka wykaz nazwisk i treści i krótkie łacińskie summarium.

Autor twierdzi, że literacka działalność Hozjusza jest nawskroś praktyczna. Jego pisma skierowane przeciw błędom miały charakter polemiczny. W tej polemice podkreśla Hozjusz z całym naciskiem autorytet Kościoła, z czym łączy się dogmat, że Kościół jest jedynym stróżem prawdy. Przeciwko innowiercom wysuwa fakt ich rozdwojenia. Do literatury jednak nie przeszedł, gdyż nie stworzył nowego systemu, nie podał ujęcia nowych problemów teologicznych. Jego wartość teologiczna polega raczej na zorjentowaniu się w potrzebach chwili, na bronieniu zagrożonych pozycyj wiary, na podtrzymywaniu życia religijnego.

Całość rozprawy świadczy, że w ciągu trzechletniej pracy badał A. sumiennie literacką spuściznę polskiego teologa. Rozprawa ta jednak zyskałaby m. z. na wartości, gdyby A. uwzględnił ewolucję teologiczną Hozjusza w różnych jego dziełach i wydaniach tych dzieł, zwłaszcza na tle pism innych przeciwników, z którymi nasz kardynał prowadził polemikę, gdyby przy oświetlaniu ewentualnego wpływu biskupa warmińskiego na ówczesne zagadnienia teologiczne sięgnął A. do świadectw szczególnie trydenckich, gdyby nie pominął milczeniem takiego Chemicjusza.

Mimo jednak tych i innych usterek, które przy następnych wydaniach — czego Szan. Autorowi szczerze życzę — łatwo można usunąć, usterek dotyczących też i wiernego oddania myśli obcych, rozprawa ks. Bochenka, profesora Seminarium Duchownego w Tarnowie rzuca wiele światła na teologię Hozjusza, tak aktualne dziś zagadnienie hozjańskie posuwa znacznie naprzód, a dla badającego rozwój polskiej myśli teologicznej jest dziełem ze wszech miar pożytecznym. Z tych też względów zasługuje na gorące polecenie.

Ks. S. Frankl.

1. *Ks. Dr Gladysz: Liturgiczne znaczenie hymnów brewiarzowych.* Poznań 1936.
2. *Ks. Mateusz Jeż: Jak kapłan może i powinien szerzyć cześć dla Przenajświętszego Sakramentu.* Lwów 1936.
3. *Ks. Dr Mazurkiewicz: Wobec zgorszeń świata.* — Poznań.
4. *Ks. Michał Rękas: Apostolstwo Chorych w Polsce.* Poznań.

W pierwszej broszurce Autor pisze o formie poetyckiej hymnów i ich treści. Słusznie przypomina, że one przyczyniają się do ozdoby officium, oraz wywołują pewne zadowolenie estetyczne w duszy czytającego (a może raczej modlącego się).

Broszurka druga podaje kilka praktycznych wskazówek dla kapłana. Znane są one Czytelnikom „Gaz. Kość." — gdyż są przedrukiem z jej numerów 23 i 24 — 1936.

Ks. Dr Mazurkiewicz pisząc o zgorszeniach świata podkreśla jedną z wielkich potrzeb dzisiejszego katolicyzmu, a mianowicie nawołuje bojowników Kościoła wojującego do imania się broni i rozpoczęcia walki ze złem. Najwyższy Pasterz chrześcijaństwa mobilizuje nas w Akcji Katolickiej właśnie w tym celu.

Ks. Rękas — znany działacz z dziedziny Apostolstwa chorych, podaje w swej broszurze pewne instrukcje dla tych, którzy żyją blisko chorych.

Wszystkie wymienione broszury pisane są przystępnie, popularnie, zawierają wiele praktycznych wskazówek — odpowiednich do swoich tytułów — i zasługują na bliższe zaznajomienie się z ich treścią.

Ks. M. Milewski.

Walentyna Wiechowiczowa: Zasady inscenizacyj rytmicznych. Biblioteka Inscenizacyj Rytmicznych Nr 1. Cena 2.40. Poznań 1936. „Ostoja".

Walentyna Wiechowiczowa: Dziesięć polskich pieśni ludowych. Biblioteka Inscenizacyj Rytmicznych Nr 2. Cena 2.40. Poznań 1936. „Ostoja".

Pierwszy tomik ma znaczenie podstawowe. Wyłożone w nim zostały najważniejsze, elementarne wiadomości z dziedziny inscenizacyj rytmicznych, a więc sprawy takie, jak: materiał ruchowy, akompaniament, dekoracje, kostiumy i ogólne zasaady reżyserowania tych inscenizacyj. Tomik ten ilustrowany jest dwudziestoma rysunkami i trzydziestoma fotografiami, które pokazują najważniejsze ruchy i ugrupowania zachodzące w inscenizacjach. Ponadto podany jest wzór i krój kostiumu. Bez znajomości tego tomika dalsze stają się niezrozumiałe.

Drugi tomik przynosi już gotowy materiał inscenizacyjny. Na początek autorka wybrała dziesięć ogólnie znanych polskich pieśni ludowych. Inscenizacja tych pieśni jest bardzo ładna, a przytem łatwa. Objaśnienia słowne oraz schematy i fotografie ułatwiają bardzo reżyserkom opanowanie materiału.

Inscenizacje rytmiczne powinny odegrać ważną rolę artystycznego wychowania dziewcząt. Stoją one wyżej od t. zw. pląsów i korowodów, bo są nieco od nich trudniejsze, ale zato wartość ich artystyczna i wychowawcza jest nieporównanie wyższa. Systematyczna praca w tej dziedzinie wyda niewątpliwie owoce, a będzie nią wniesienie wiele nowych i pięknych momentów do przedstawień, ognisk i t. p. imprez artystycznych.

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE Z TARNOWA

Ojciec św. raczył zamianować swoimi Tajnymi Szambelanami ks. dra Jędrzeja Cierniaka, ks. dra Jana Bochenka i ks. Aleksandra Rogoża, proboszcza w Ropczycach.

Zarazem zamianował p. barona Antoniego Götza-Okocimskiego i p. Ksawerego Bogusza Szambelanami honorowymi.

Zamianowany: Ks. dr Ignacy Dziedziak kanclerzem Kurii diecezjalnej.

Odznaczeni Rok. i Mant: Ks. dr Stanisław Wróbel, prof. Teologii.

Expos. can.: Ks. dr Ignacy Dziedziak, kanclerz Kurii, ks. dr Stanisław Adamczyk, prof. Semin. duch., ks. Stanisław Indyk, duchowny Sem. diec., ks. Franciszek Sitko, proboszcz w Zabawie, ks. Walenty Mróz, proboszcz w Porębie Radlnej.

Instytuowany na probostwo w Łuszowicach ks. Franciszek Okoński.

Archidiecezja warszawska:

Mianowani: Księża: Tadeusz Kaulbersz, dr P. K., prefekt i kapel. Zakł. Zgr. SS. Najśw. Rodziny z Nazaretu, wikariuszem par. Nawiedz. N. M. P. w Warszawie; Eugeniusz Żelazowski, M. Ś. T., wik. par. Krośniewice, prefektem w par. Grójec; Zygmunt Bielecki prefektem w par. Żbików; Eugeniusz Piesiewicz wikariuszem i prefektem w par. Brwinów; Mieczysław Kafarski, wik. par. Nawiedz. N. M. P. w Warszawie, kapelanem Zakł. Wychow. Zgr. Rodziny Maryi w Bożyczynie; Marian Budny, kapel. Zakł. Wychow. Zgr. Rodziny Maryi w Płudach, wikariuszem par. Poświetne; Dominik Stylbiński, kapł. Archid. Mohyl., kapelanem Zakł. Wych. Zgr. Rodziny Maryi w Płudach; Jan Rzymełka C. M., administratorem par. św. Krzyża w Warszawie; Edmund Krauze C. M., Dr Ś. T., wikariuszem par. św. Krzyża w Warszawie; Oktawian Kosieradzki, wik. par. św. Aleksandra w Warszawie, admin. par. Kurzeszyn; Stanisław Wierzejski, Dr P. K., wik. par. św. Bonifacego w Warszawie.

Przeniesieni: Księża Marian Kaniowski, Lic. P. K., pref. w Grójcu, na pref. w Warszawie; Tadeusz Kiewlicz, pref. w Żbikowie, na pref. i kapel. Zakł. Wych. Zgr. Najśw. Rodziny z Nazaretu w Warszawie; Józef Zdunek, prefekt i wik. par. Brwinów, na pref. w Warszawie; Jan Kurowski, wik. par. Babice, na wik. i pref. par. Krośniewice; Władysław Gołędowski, wik. par. Poświętne, na wik. par. Babice; Henryk Jóźwik, admin. par. Łakoszyn, na admin. par. Nowy Dwór; Jan Przyborowski, admin. par. Kurzeszyn, na admin. paar. Łakoszyn; Jan Stolarczyk, wik. par. Chrystusa-Króla, na wik. par. św. Aleksandra w Warszawie; Stanisław Kościanek, wik. par. Wołomin, na wik. par. Chrystusa-Króla w Warszawie.

LAICYZM SZKOŁY WSPÓŁCZESNEJ

Pod naporem ideologii materialistycznej obserwujemy dziś w całym świecie usilne tendencje do wyeliminowania pierwiastków religijnych z życia. Jedynym zdecydowanym obrońcą tradycyjnych ideałów, opartych na elementach religijnych jest katolicyzm, który nieustępliwie przeciwstawia się zakusom laicyzmu. I dlatego te dwa obozy ścierają się w ustawicznej walce, która w niektórych krajach przechodzi fazy ostrego natężenia. Jest to walka o dusze, a najintensywniej rozgrywa się ona na terenie wychowania młodego pokolenia. Agresywny neopoganizm wdziera się do dzisiejszej szkoły, aby znieprawić psychikę dziecka. Triumfuje już w szkołach państw wybitnie ateistycznych, a u nas w gwałtownym tempie toruje sobie drogę do zwycięstwa.

W polskiej szkole widzimy wyraźnie symptomy ducha laicyzmu. Zanim jednak dotkniemy ich istoty w najogólniejszych zarysach, musimy wspomnieć naprzód o ideowym kierunku, który wybitnie zaciążył nad współczesną myślą pedagogiczną, a któremu na imię naturalizm.

Naturalizm sprzymierzeńcem laicyzmu.

Według teorii naturalizmu wychowanie winno nawiązywać do naturalnych skłonności dziecka. Ten kierunek opiera się na zaprzeczeniu grzechu pierworodnego i skutków zeń wynikających. Według nauki katolickiej wskutek grzechu pierworodnego nastąpiło zakłócenie harmonii między duchową a zmysłową stroną istoty człowieka. Zadaniem wychowania jest zharmonizowanie tych rozbieżnych tendencyj naszej natury: Osiągnięcie tego celu przerasta możliwości czysto ludzkiej sztuki pedagogicznej, dlatego konieczna tu jest interwencja sił nadprzyrodzonych.

Inaczej naturaliści. Oni odrzucają wszelką nadnaturę. Upojeni wiarą w siły natury, uważają za rzecz zbyteczną w procesie wychowania interwencje czynników z góry, gdyż według nich wychowanek za pomocą utajonych sił swej natury, samodzielnie pod kierunkiem nauczyciela dojdzie do wyrobienia charakteru. Wystarczy tylko do akcji wychowawczej przystąpić z nowoczesnymi metodami, aby te utajone siły dziecka rozbudzić i pobudzić do rozwoju.

Rozwój dziecka winien dokonywać się po linii jego indywidualności. Nie wolno mu nic narzucać z góry. Wychowanek ma mieć inicjatywę w swym dziele wychowania, wychowawca winien ją podtrzymywać i potęgować. Jest to tzw. wychowanie autonomiczne, które niechętnym okiem patrzy na zasady narzucone z góry. Ponieważ etyka katolicka jest heteronomiczną dlatego nie znajduję przychylnego potraktowania w naturalistycznym systemie wychowania. To też na podatny grunt trafia agitacja czynników wolnomyślicielskich, które pod hasłem postępu pedagogicznego w imię zrealizowania postulatów naturalizmu, dążą konsekwentnie do usunięcia religii ze szkoły.

Tendencje Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Nauczycielstwo dzisiejsze, z obawy przed zarzutem wstecznictwa, którym się hojnie u nas szafuje w walce z duchowieństwem, często bezkrytycznie idzie za prądami naturalizmu. Należy tu zanotować silny nacisk Związku Nauczycielstwa Polskiego, który do tego stopnia zdołał opanować nasze szkolnictwo, że dzisiejszemu wychowaniu nadaje kierunek, który nieraz wbrew intencjom czynników oficjalnych przybiera formy kłócące się z ideałami wychowawczymi naszej Konstytucji. Z. N. P. prze do walki z Kościołem i usunięcia religii ze szkoły. Aby to lepiej brzmiało w języku wiecowym, mówi się tylko o antyklerykaliźmie, o walce z grożącą rzekomo hegemonią kleru w szkole. Jest to metoda znana różnych bezbożników i elementów wywrotowych, że poprzez ataki na kler, jako etap wstępny dąży się do wyrzucenia religii ze szkoły. Nauczycielstwo często obałamucone, jużto nie chcąc się narazić na zarzut wstecznictwa lub może nawet na szykany ze strony swych władz, ślepo realizuje zasady naturalizmu i biernie poddaje się ich wpływom, i nierzadko staje się w rękach prowodyrów związkowych ślepym narzędziem w laicyzacji szkoły.

Więc na podłożu naturalizmu i liberalnych pojęć religijno-moralnych szerzonych w szkole wytwarza się stęchła atmosfera sprzyjająca ugruntowaniu się w niej ducha laicyzmu. Sprawa to tym groźniejsza, bo dotyka perspektywy powodzenia akcji wychowawczej wogóle.

Objawy laicyzacli szkoły.

a) Podręczniki. — W duchu laicyzmu pisze się podręczniki szkolne, z których wyraźnie przebijają sympatie dla komunizmu i wolnomyślicielstwa. — W podręcznikach dla gimnazjum zbywa się milczeniem najważniejsze fakty z historii Kościoła mogące mieć ogromne znaczenie wychowawcze, natomiast religię katolicką przedstawia się w świetle legend widocznie w tym celu, — aby młodzież z chwilą obudzenia się w niej zmysłu krytycznego, prędzej zlekceważyła zagadnienia religijne. — Oto podstępny wymysł wolnomyślicielstwa.

Sympatie dla komunizmu można wyczuć także w podręcznikach dla szkół powszechnych, aby ją oczywiście wszczepić w dzieci. W tym celu przedstawia się gigantyczne wysiłki robotników sowieckich owianych rzekomo nadzieją stworzenia raju na ziemi, w tym celu umieszcza się ilustracje tych robotników o twarzach uśmiechniętych i zadowolonych, aby dziecko nabrało dobrego wyobrażenia o gospodarce bolszewickiej. A już chyba najwyraźniej o tendencjach bolszewizowania młodzieży świadczy słynny skandal płomykowy pełen pochwał i uniesień nad stosunkami w bolszewii.

Również w literaturze polskiej można wyczuć

zachwyty nad pisarzami spod sztandaru wolnomyślicielskiego. Tych pisarzy gloryfikuje się jak perły literatury. Natomiast usuwa się w cień arcydzieła owiane duchem religijnym, interpretuje się je na sposób laicystyczny. Także przemilczenie nazwisk i działalności wybitnych myślicieli katolickich, rzuca jasne światło na nieprzychylne katolicyzmowi tendencje wychowawcze naszej literatury.

b) Wychowawcy. — Ale podręczniki to rzecz martwa. Wszystko zależy od tego, jak nauczyciel pojmuje i realizuje treść wychowania. Tu czai się niebezpieczeństwo. Pod względem religijnym większość nauczycieli należy do typu liberałów i indyferentów. Pod względem moralnym hołduje moralności tradycyjnej, od której robi się różne ustępstwa na rzecz ducha czasu. Nauczycielstwo demoralizuje wyżej wspomniany Z. N. P., który broniąc interesów zawodowych rzeszy nauczycielskiej, zatruwa ich równocześnie ideologią etycznego liberalizmu. I dochodzi dziś do tego, że nauczycielstwo naogół przed katolickimi rodzicami oraz ich dziećmi ukrywa swe credo religijne, usuwa się od praktyk religijnych, nie oświetla na lekcjach różnych zagadnień ze stanowiska katolickiego. Co więcej — tu i ówdzie słyszymy o nieżyczliwym ustosunkowaniu się władz szkolnych do organizacji kościelnych na terenie szkoły, a nawet o wręcz skandalicznych wypadkach zlekceważenia uczuć religijnych dzieci przez wychowawcę.

W roli wychowawców katolickich dzieci spotykamy też dziś żydów i zdeklarowanych bezbożników. Dla takich ludzi nie powinno być miejsca w katolickiej szkole. Bo tacy nauczyciele, mimo podkreślonego w Konstytucji i programach postulatu wyrobienia religijno-moralnego, zatrują psychikę katolickiej młodzieży pojęciami obcymi, katolickim tradycjom, jakie dzieci wyniosły z domu rodzicielskiego. Dlatego katolicy rodzice w imię dobra swych dzieci, winni energicznie domagać się od władz nauczycieli katolików.

c) Eksperymenty. — Współczesna szkoła polska rozwija się pod znakiem różnych eksperymentów, które w ogólnym bilansie odbijają się fatalnie na stanie umysłowym i materialnym młodzieży. Mało krytyczny entuzjazm dla nowoczesnych metod swobody i radości w szkole pociąga za sobą osłabienia karności, będącej przecież kamieniem węgielnym każdego wychowania. Robi się eksperymenty w dziedzinie uspołecznienia ucznia, zakładając różne koła, kółka, organizując zjazdy, wieczorki, poranki, imprezy i t. p. Wszystko to nadaje nazewnątrz szkole cechę ruchliwości, lecz zabija w niej atmosferę wewnętrznego skupienia, niezbędną dla kształcenia charakteru. Ostatecznym rezultatem tych naturalistycznych prób wychowania, są: rozluźnienie karności, brak poszanowania dla starszych, kradzieże, rozwydrzenie płciowe, alkoholizm, przesiadywanie w podejrzanych lokalach i inne kwiatki.

Na czele tych różnych eksperymentów niepokojących zdrowo myślącą opinię o zdrowie moralne młodzieży jest system koedukacji. Władze szkolne w myśl nakazów ministerialnych sięgających początkami słynnej tzw. reformy szkolnictwa z epoki pp. Jędrzejewiczów, przystępują systematycznie do realizacji systemu koedukacyjnego, wbrew zdecydowanej opinii kół rodzicielskich i największych powag w świecie naukowym. Zaś korzyści koedukacji są żadne, albo bardzo nikłe w porównaniu ze stronami ujemnymi tego systemu. Głównie przynosi on szkody natury moralnej w sferze erotycznej, czego dowodem są różne skandale seksualne i choroby weneryczne spotykane często wśród uczniów szkół średnich. Zaś specjalnie dla dziewcząt przynosi z sobą stępienie poczucia wstydliwości, jakie następuje zwłaszcza przez wspólne ćwiczenia gimnastyczne. Forsuje się system koedukacyjny wbrew zasadzie indywidualizacji, która ze stanowiska nauki ze względu na wybitne różnice psychiczne i fizjologiczne pomiędzy obu płciami winno mieć szczególne zastosowanie w dziedzinie wychowania, oraz wbrew widocznym szkodom dla zdrowia moralnego. Jest rzeczą ciekawą, że przeciwko koedukacji opowiadają się ludzie, którym zależy na zdrowiu duszy młodzieży i społeczeństwa, natomiast chcą jej zwolennicy rozwodów wolnej miłości. To zestawienie ma wyraźną wymowę. Są to wpływy bolszewicko-masońskie, które za pomocą koedukacji zmierzają do rozluźnienia obyczajów młodego pokolenia i przyśpieszenia deprawacji społeczeństwa. Dodajmy do tego sprawę uświadamiania płciowego w szkole, oraz budzenie za pomocą nieodpowiedniej lektury zainteresowania młodzieży problemami małżeństwa w oświetleniu „ducha czasu“, a bilans owoców nowoczesnej pedagogiki musi nas przejąć głęboką troską o jutro naszej ojczyzny.

Katolicy winni zwracać czujne oko na te różne objawy zeświecczenia szkoły i domagać się kategorycznie, poszanowania zasad zdrowej pedagogiki w katolickich szkołach. Winni dobrze zapoznać się z katolicką doktryną pedagogiczną zawartą w Encyklice Piusa XI „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży“ i w jej świetle oceniać aktualne zagadnienia wychowawcze. Bo tylko katolickie wychowanie, które już nieraz zdało chlubny egzamin, jest w stanie uchronić naszą psychikę przed zgubną infiltracją bolszewickiej ideologii, stać się spiżowym fundamentem moralnej tężyzny naszego narodu.

Ks. Józef Hełnal

SZKOLENIE DUSZPASTERZY

(Ciąg dalszy).

Żadna szkoła, a więc i Teologia, a w szczególności nauk pastoralnych, nie może dać w czasach dzisiejszych dostatecznego przygotowania do życia. Czasy dzisiejsze są czasami tak przełomowymi, jakich może w historii świata dotąd nie było. Stacza się gwałtownie w przepaść stary porządek rzeczy, w dziedzinie ducha, idei, światopoglądu i oceny duchowych wartości, panuje niebywały chaos. W takich warunkach następują tak gwałtowne zmiany usposobień, dążeń, zasad, poglądów i idei kierujących psychiką ludzkości, że zorientować się w tym wszystkim jest niezmiernie trudno. Przed duszpasterzem wyrastają wciąż nowe, niezmiernie trudne, a zarazem zupełnie mu czasem nieznane problemy, które wymagają wyraźnego ustosunkowania się do nich; prądy bowiem społeczne i umysłowe posiadają dziś silną dynamikę przenikania do warstw najszerszych i do najbardziej odgrodzonych od świata zakątków. Tych rzeczy nie przewidywano i nie uczono w seminariach, a tymczasem życie nie pozwoli się zatrzymać, nie pozwoli na sie-

bie czekać, ale stawia problemy, wymagające gwałtownie natychmiastowego rozwiązania.

Sam komunizm i jego kręte, a ukryte częstokroć drogi, którymi coraz intensywniej wciska się w umysły szerokich mas i to nie tylko robotniczych, przedstawia dla duszpasterza niezmiernie trudny i ogromnej doniosłości problem. Drugim takim problemem jest ruch ludowy, tajemnica jego dróg i jego przyszłości. Bardzo niepokojącą kwestią jest radykalne i wrogie Kościołowi nastawienie tak wielkiej części ruchu młodzieżowego. Staje przed nami ogromnej doniosłości problem państwa totalnego, z której to idei mogą wyniknąć bardzo groźne dla Kościoła następstwa. Szerzy się w gwałtowny sposób t. zw. „antyklerykalizm" i laicyzm, wszczepiający w umysły (nawet tych, którzy jeszcze wierzą) już nie niechęć — ale wprost nienawiść do Kościoła i duchowieństwa. Z powodu przewrotów w dziedzinie psychiki mas wymagają rozwiązania problemy psychologii dzisiejszego robotnika, dzisiejszej wsi, dzisiejszej młodzieży, dzisiejszych kobiet i dzisiejszej inteligencji.

Wobec tych i tym podobnych problemów stają często dzisiejsi duszpasterze zupełnie bezradni — owszem — przez nieujednostajnienie poglądów i sposobów postępowania wywołują jeszcze większy chaos, bo zdarza się, że co jeden wyklina, to drugi aprobuje, a w takich wypadkach trzeciemu zupełnie beznadziejnie opadają ręce.

Bardziej jaskrawie, niż na tym tle, nie może już wystąpić konieczność szkolenia duszpasterzy.

Jak uskutecznić to szkolenie? Ludzi nauki, wiedzy, ludzi obeznanych ze współczesnymi prądami naukowo i praktycznie znających współczesne życie, należy nawet zmuszać, by, jeśli mają zdolności pisarskie, problemy te na łamach pism i w specjalnych wydawnictwach gruntownie omawiali, by duszpasterze w praktyce z ich prac i wysiłków naukowych korzystać mogli. Zostawmy różne ciekawe naukowe problemy na lepsze czasy. Cały wysiłek uczonych w tych przełomowych czasach winien być skierowany na palące problemy aktualne, na ratowanie zagrożonych pozycyj wiary i Kościoła, bo „nie czas żałować róż, gdy płoną lasy".

W rozmowach z konfratrami na temat konieczności dalszego i ciągłego kształcenia się duszpasterzy, spotykałem się niejednokrotnie ze zdaniem, że przede wszystkim profesorzy Teologii mają obowiązek prowadzenia tego dalszego kształcenia, że powinni pracować naukowo i pisać. Jest to zdanie błędne. Bo profesorzy Teologii mają przede wszystkim uczyć. Są profesorzy, którzy nic nie piszą, ale są za to świetnymi nauczycielami, świetnymi pedagogami, uczą doskonale, tak, że nie tylko przygotowują przyszłych kapłanów do dobrego spełnienia swych zawodowych obowiązków, ale wyrabiają nawet w swych uczniach zamiłowania naukowe w dziedzinach Teologii, które wykładają. Nie mamy najmniejszej wątpliwości, że św. Jan Kanty był dobrym profesorem, chociaż nie pisał. Pisanie nie jest rzeczą tak prostą, jak się komuś wydaje. Wymaga ono wielu warunków. Pisanie naukowe, naukowa praca twórcza jest rzeczą bardzo trudną, wymagającą zarówno pewnych twórczych zdolności umysłowych, jak też i pewnego „minimum" uzdolnień do pióra. Ażeby móc pisać, potrzeba żyć w środowisku kulturalnym, któreby ustawicznie kulturę ducha podtrzymywało, ożywiało, odnawiało, do nowych myśli, przez zetknięcie się z myślami innych, pobudzało. Ażeby móc pracować naukowo, trzeba mieć do dyspozycji bibliotekę. Ażeby móc pisać, trzeba mieć zapewnione pewne „quantum" środków materialnych, potrzebnych na sprowadzanie książek, pism, czasopism, czasem na podróż, które w badaniach naukowych, do pewnych bibliotek, przedsięwziąć wypada. Aby móc wydać dzieło, na to trzeba poważnych środków pieniężnych. Aby móc pisać trzeba mieć wreszcie czas. To wszystko są „conditiones, sine quibus non" — a nasi profesorzy Teologii w duchownych seminariach częstokroć nie tylko jednego, ale i więcej tych warunków zewnętrznych, potrzebnych do pisania nie posiadają. Przytoczę jeden przykład, w którym zobaczymy skoncentrowanie wszystkich braków. Chodzi o przykład, bo dokładnie opowiedziane przykłady najlepiej otwierają oczy w każdej kwestii.

Pewien profesor seminarium duchownego miał pewne „skłonności" naukowo-pisarskie. Znalazł nawet (poza swoją diecezją, bo „nemo propheta in patria sua") dość duże uznanie za swe pisma i artykuły naukowe. (Posiada podobno całe stosy przychylnych recenzyj i uznań ze strony profesorów seminariów i uniwersytetów, ze strony redaktorów różnych pism, którzy zamawiali jego artykuły, również i ze względu na żądania czytelników). Profesorowi temu powierzono obowiązki duszpasterskie w tworzącej się parafii w środowisku przemysłowym i robotniczym, liczącym parę tysięcy dusz, wraz z dwoma szkołami powszechnymi. Do parafii, na nabożeństwa i do szkoły trzeba było dojeżdżać pięć kilometrów, a pojmą to dobrze proboszczowie, coby to była za męka takie pasterzowanie, gdyby plebania była odległa pięć kilometrów od kościoła. Warunki pracy miał ów profesor niebywale trudne, trzeba bowiem było organizować życie religijne wśród nieskoordynowanych elementów, podobnych do terenu misyjnego, w znacznej części obcych i niechętnych Kościołowi.

Było to jakby przerąbywanie drogi wśród dziewiczej puszczy. Trzeba było uczyć w szkołach pół dnia o głodzie, bez żadnego posiłku po Mszy św. (Trudno jeść śniadanie w zakrystii, lub na korytarzu szkolnym). W niedzielę musiał binować i mówić dwa kazania i jedną popołudniową konferencję, a na drugie nabożeństwo musiał czekać w bardzo zimnej zakrystii-baraku. Po opłaceniu wydatków, związanych z dojazdem i duszpasterzowaniem pozostało mu na utrzymanie około 120 zł. miesięcznie, co po odtrąceniu mieszkania wyniosło 2 zł dziennie. Nic dziwnego,

że nie było go stać nawet na prenumeratę dziennika, a niejednokrotnie musiał się zadowolić jednorazowym posiłkiem. (Nie szkodzi, że „Gazetę Kościelną" czytają i wrogowie Kościoła. Niech wiedzą, że i księża żyją czasem w ubóstwie graniczącym z nędzą).

Czy w takich warunkach mogła być mowa o pracy naukowej i pisaniu? A jednak w tych niezmiernie trudnych warunkach wspomniany profesor, pełniąc równocześnie obowiązki proboszcza, katechety w szkole i profesora Teologii, wykończył z największym trudem (uznaną za dobrą przez kompetentne czynniki) pracę habilitacyjcyjną, która z powodu braku środków na wydanie musiała pozostać w tece. Ta niezmiernie wytężająca praca, (przy braku środków utrzymania) zrobiła swoje. Spowodowała tak daleko posunięte wyczerpanie fizyczne i umysłowe, oraz połączony z bezsennością rozstrój nerwowy, że wedle zdania lekarskiego, należało się w krótkim czasie spodziewać najgorszych komplikacyj i następstw. By ich uniknąć, by się wreszcie nie stać przez kalectwo fizyczne i umysłowe ciężarem dla społeczeństwa, objął wspomniany profesor probostwo na wsi, gdzie z powodu braku środowiska kulturalnego musi (przynajmniej stopniowo) zlikwidować swą naukową i pisarską działalność, gdzie prawdopodobnie z biegiem czasu schłopieje, a jego praca habilitacyjna owoc długoletnich prac, badań i studiów, posłuży za podpałkę do pieca. Ale od tego jesteśmy ludźmi, byśmy znosili ciężkie przeżycia i załamania, cierpienia, tragedie i zawody, a mówiąc stylem świeckim — natura jest tak hojna, że mogą się bez szkody dla społeczeństwa marnować rzeczy, dzieła i ludzie. Chodzi więc o to, by nie potępiać tego, który naszym zdaniem, powinien „pisać", bo nie wiadomo, co się poza tym „niepisaniem" kryje.

Należy przyznać władzom świeckim, a zwłaszcza władzom szkolnym, że ogromną przykładają wagę do dalszego szkolenia urzędników i nauczycieli. W ostatnich zwłaszcza latach urządzano ogromną ilość kursów, szkoleń i przeszkoleń. Te kursa wydały doskonałe rezultaty i podniosły ogromnie ogólny poziom fachowego wykształcenia nauczycieli, a zarazem wykazały, że władze umieją nie tylko wymagać spełnienia obowiązku, ale i czynią wszystko, by przez dalsze szkolenie podwładnych, spełnienie tych obowiązków im ułatwić. Nie potrzebujemy się wstydzić, jeżeli korzystamy z tych przykładów, jeśli od świeckich przyswajamy sobie to, co jest dobre i celowe i urządzamy kursa duszpasterskie. Bo samo pisanie i czytanie artykułów, omawiających problemy duszpasterskie współczesne, nie spełniłoby jeszcze w zupełności postulatu szkolenia duszpasterzy. Nie mamy czasu na „wielkie" czytanie, nie mamy możności wynaleźć rozproszonych po różnych pismach artykułów nam w danej chwili szczególnie potrzebnych. A jakże inaczej kształci żywe, słyszane słowo, dobrego, planowo obmyślanego referatu! Ale tym, co może czasem jeszcze więcej kształci na kursach duszpasterskich, to jest dyskusja i oficjalna i nieoficjalna przeprowadzana prywatnie w mieszkaniach i na korytarzach lokalu kursu. Tam słyszy się przeżycia i doświadczenia drugich, tam prostują się błędne pojęcia i ujednostajnienia się sposobu postępowania duszpasterzy. Kursa duszpasterskie zrobiły już bardzo dużo dobrego, a nic nie szkodzi, że może wziąć w nich udział tylko część duszpasterzy, bo zdobyta przez jednych wiedza promieniuje na drugich. Urządzanie kursów duszpasterskich ogólnokrajowych i diecezjalnych jest dowodem serdecznej troski naszych Arcypasterzy o to, by w ciężkich zmaganiach się, krwawych zaiste nieraz pracach i walkach zadań duszpasterskich, jak najwydatniej pomóc duszpasterzom i tę pracę im ułatwić.

Diecezjalne kursa duszpasterskie mogą się odbywać częściej, a za to nie muszą trwać długo, gdyż opuszczenie parafii na parę dni, staje się (zwłaszcza tam, gdzie jest jeden ksiądz) rzeczą prawie niemożliwą. Mogą też być urządzane i w pewnych środowiskach (n. p. miast powiatowych), aby uczestnictwo w nich ułatwić. A organizowaniem takich kursów mogłyby się zająć diecezjalne stowarzyszenia kapłańskie (Unitas), z tym naturalnie zastrzeżeniem, że projekt i wszystkie jego szczegóły zostaną omówione z Arcypasterzem diecezji, że wszystko zostanie urządzone tylko z Jego wiedzą i zezwoleniem. Zawsze bowiem, ale szczególnie w najniebezpieczniejszych czasach dzisiejszych, winniśmy otaczać naszych Arcypasterzy najgłębszym szacunkiem, miłością i czcią, a w posłuszeństwie musi panować rygor bezwzględny, więcej jeszcze niż wojskowy, bo tylko pod tym warunkiem stanowić będziemy niezwyciężoną armię.

Dok. nast.

Jazowsko (Nowy Sącz) *Ks. dr J. Piskorz.*

TEZY ROZWINIĘTE[1]

Bardzo ciekawa i pouczająca, ale niedostatecznie jeszcze opracowana jest historia archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego, a szczególnie także historia arcybiskupów lwowskich.

Możnaby odróżnić w krótszych czy dłuższych o tych arcybiskupach wzmiankach i rozprawach jakby dwa kierunki.

Jeden kierunek tworzą panegiryki, które pisali ludzie pragnący arcypasterzom okazać wdzięczność za otrzymane od nich dobrodziejstwa. Wdzięczność tę wyraził w najbardziej — jakbyśmy dziś powiedzieli — regionalny sposób poeta Grzegorz Czuj ze Sambora, który w roku 1571 tak napisał do arcybiskupa Stanisława Słomowskiego: „Opiewać Cię zawsze będę, o sławny i wspaniały mej muzy patronie, pieśń i wdzięczność moja twojej łaski nigdy nie zapomni, chybaby wpierw ryby wyzdychały w Dniestrze, a Pełtew swoje utraciła wody".

Drugi kierunek to rozprawy badaczy, którzy owoc swych dociekań pragnęli przekazać potomności. Tutaj należą znane i cenne dla nas dzieła kanoników lwowskich z XVII i XVIII wieku: Ks. Ks. Pirawskiego, Skrobiszewskiego i Józefowicza, którzy opracowali życiorysy arcybiskupów naszych po koniec XVII wieku. W pierwszej połowie wieku XIX Maurycy Dzieduszycki napisał żywot arcybiskupa Sierakowskiego. W naszych już czasach zajęli się tymi badaniami: najbardziej zasłużony profesor Abraham, który wzorowo opracował początki archidiecezji i szczególnie świetlaną postać błogosławionego Jakóba Strepy; następnie ksiądz profesor Szydelski, który z wielkim nakła-

[1]) Odczyt wygłoszony dnia 20 października b. r. w Uniwersytecie lwowskim na Akademii ku czci J. E. Ks. Metropolity Twardowskiego.

dem pracy oświetlił tragiczne dzieje arcybiskupa Zielińskiego. Wreszcie w odrodzonej już Polsce ks. Tarnawski napisał żywot niezapomnianego śp. arcybiskupa Bilczewskiego. Arcybiskupami lwowskimi zajmuje się na swym seminarium ks. prałat Umiński, a rozprawę o nich przygotowuje dr Józef Skoczek.

Dał najmiłościwszy Bóg obecnemu Włodarzowi halicko-lwowskiej stolicy doczekać pięknej i rzadkiej rocznicy 50-lecia swego kapłaństwa. Obchód tego jubileuszu stał się żywiołową manifestacją uczuć, jakie kapłani i wierni żywią ku swemu Arcypasterzowi. J u b i l e u s z ten spowodował również pokaźną liczbę prac drukiem ogłoszonych, które z różnych punktów ujmują i naświetlają działalność tak zasłużonego Ks. Metropolity.

Między innymi i ja ogłosiłem w jubileuszowym numerze „Gazety Kościelnej" rozprawkę p. t. „Kapłan a biskup" (Nr. 38, str. 409—410), w której starałem się zestawić z życia i pracy Arcypasterza to, co będzie stanowiło trwałą wartość i trwały dorobek, jaki nasze czasy dołączą do tylu tak wielkich zasług przeszłości.

Napisałem tam między innymi, co następuje:

„I zapiszą roczniki kościelne naszej archidiecezji, że arcybiskup B o l e s ł a w O g o ń c z y k T w a r d o w s k i dobrze się zasłużył Kościołowi i Ojczyźnie. On bowiem:

duchowieństwu i ludowi swemu przykład prawdziwie chrześcijańskiego i kapłańskiego życia dawał;

kapłanów i wiernych słowem hojnym a wytrawnym do żywota wiecznego prowadził;

dla siebie był skąpy, a na ogólne potrzeby niezwykle szczodre dawał ofiary;

tak licznymi w tych czasach przeciwnościami nigdy się nie zrażał, ale je cierpliwością i niespożytą energią zwyciężał;

świętą przodków spuściznę: naukę Wiary świętej, cześć Boga eucharystycznego i Matki Niepokalanej z wszelką usilnością utrzymywał i pomnażał;

prawo diecezjalne na synodzie odnowił i uzupełnił;

Domy Boże wspaniałe budował i o ich budowę usilnie zabiegał;

o rozwój seminarium duchownego ustawicznie się starał i liczbę kleru przez wojnę znacznie przerzedzonego wydatnie pomnożył;

liczne nowe parafie do życia powołał;

Akcję katolicką zorganizował i stale najtroskliwszą opieką otaczał;

zabytki przeszłości szanował i w Muzeum przez siebie utworzonym potomności przekazał.

Temu, co dzisiaj chcę powiedzieć dałem tytuł „T e z y r o z w i n i ę t e", bo pragnę rozwinąć nieco choć niektóre z tez poprzednio ogłoszonych. Książkę osobną trzeba by napisać, żeby je wszystkie jak należy omówić i uzasadnić. Ukazała się zresztą podobna książka, niewielka, ale bardzo treściwie i mile napisana (Aleksander Medyński: Ks. Arcybiskup Dr Bolesław Twardowski 1886—1936, Lwów 1936).

Chcę tutaj podnieść niektóre szczegóły, które mniej może dotąd były uwzględnione.

Chcę najpierw stwierdzić, że całe kapłańskie życie naszego Arcypasterza poświęcone było głównie p r a c y d u s z p a s t e r s k i e j na różnych polach i w różnych postaciach. Z tego jedenaście lat oddawał się pracy, którą Niemcy nazywają skoncentrowanym duszpasterstwem — *konzetrierte Seelsorge,* to jest pracy nad przygotowaniem przyszłych duszpasterzy.

Pamiętają go starsi ode mnie kapłani jako najgorliwszego, oddanego alumnom Prefekta. Pamiętam już ja jako Rektora, który i poza Seminarium wiele i bardzo odpowiedzialnej miał pracy, a przecież zajmował się klerykami tak jakby to było jedyne jego zajęcie. Ciągle z nimi przebywał, we wszystkie ich wchodził potrzeby i nawet z całym poświęceniem uczył ich asysty liturgicznej, odmawiania brewiarza, odprawiania Mszy świętej, szafowania Sakramentów świętych i życia kapłańskiego. We wszystkim, w całym jego postępowaniu z przełożonymi i klerykami znać było i wytrawną rękę i wielkie serce i odczuwało się, że ówczesnemu Rektorowi dobrze jest w seminarium w gronie swych pomocników i swoich wychowanków.

I ta troska o wychowanie dobrych kapłanów była i jest zawsze jedną z głównych jego trosk. Zawsze stara się o dobór przełożonych Seminarium, powierzając te ważne stanowiska tym, do których ma pełne zaufanie.

Zawsze też dba szczególnie o to, żeby i klerycy na wakacjach i kapłani po wyświęceniu tym samym żyli Chrystusowym duchem, jakiego zaczerpnęli w błogosławionych seminaryjnych murach.

Dlatego chętnie zawsze gości gromadkę kleryków w Obroszynie, tym uroczym Obroszynie, z którym związana jest niemal cała historia naszej archidiecezji i który jemu zawdzięcza powrót do dawnej świetności po wielkich spustoszeniach wojennych.

Probostwo w Tarnopolu było za jego tam włodarstwa sławną i wyborną szkołą duszpasterską, z której wyszedł poczet naszych bardzo zacnych, bardzo pracowitych i zasłużonych kapłanów z obecnym Ks. Biskupem-Sufraganem na czele.

Przez cały zaś czas najwyższych w archidiecezji rządów jest usilnym Arcypasterza staraniem, żeby wszystkie parafie miały najlepszych najodpowiedniejszych do warunków pracy duszpasterzy.

Dlatego stara się o ich duchowne urobienie, urządzając co roku w seminarium rekolekcje kapłańskie, w których sam bierze udział i które uroczyście kończy, jak jego Poprzednik, nie skąpiąc w tej ważnej chwili swych pięknych, serdecznych i ważnych nauk.

Interesuje się żywo ćwiczeniami rekolekcyjnymi, które jego kapłani w domach zakonnych odprawiają.

C. d. n. *Ks. Stanisław Szurek.*

O odwiedzinach duszpasterskich u parafian

(Ciąg dalszy).

6. Nie porzucaj złotej drogi pośredniej między gładkim światowcem a człowiekiem z niższej klasy. Nec sis homo nimis elegans nec rusticus. Nikt nie może domagać się, by duchowny zaniedbał reguł przyzwoitości i grzeczności. Lecz grzeczność chrześcijańska nie żąda, aby kapłan pod pewnym względem odkładał swój charakter duchowny, dla odegrania roli światowca; aby studiował i naśladował uprzedzającą usłużność, giętkość, drobiazgowość; przyjemne i miłe miny. Nawet u ludzi światowych wytwarza to niechęć, jeżeli osoba duchowna, jakby jakiś galant homme zachowywała się w towarzystwie wedle reguł światowego komplemencisty. W szczególności prostoduszny lud w mieście i na wsi takim postępowaniem czuje się jakby zawiedziony i urażony, i zbliża się do tak wymuskanego światowca z rezerwą i nieufnością. Czytałem kiedyś, że nawet dostojna dama wypowiedziała się o takim duchownym: „Jest to elegancki człowiek i przyjemny salonowiec, ale przecie nie mogłabym pójść do niego do spowiedzi". Było to oświadczenie bardzo znamienne a zarazem zatwierdzenie tej prawdy, że tylko wszechstronna prostota kapłana, obudza zaufanie ludzi.

Ale zdarzają się jeszcze inni duchowni, którzy unikają Scyllę eleganckiego światowca, lecz wpadają na Charybdę prostaka. Poczytują oni za rzecz odpowiednią przejść do porządku nad regułami sfer inteligentnych i zdają się sądzić, że się tym lepiej podobają ludziom, im bardziej zniżą się i im rubaszniej okażą się w mowie i zachowaniu. Mylą się jednak bardzo; nawet ludzie prości mają naturalne poczucie, co kapłanowi uchodzi a co nie uchodzi. Oczekują oni słusznie, by kapłan dla swej godności stał ponad nimi.

Do takiego niestosownego zachowania zaliczyłbym jeszcze śmiech nadmierny, prawie ściany wstrząsający, którym wybuchają niekiedy nawet bardzo szanowni kapłani w sposób zresztą bardzo prostoduszny. Skąd to pochodzi? Często stąd, że znalazłszy się po długim niewidzeniu w gronie konfratrów np. na imieninach lub odpustach, dają swobodną folgę salwom śmiechu, a później w podobny, niewymuszony sposób wyzwalają się także w kołach osób świeckich w tym mniemaniu, że śmiechem rozgłośnym przyczynią się do ogólnej wesołości. Wypada jednak mieć zawsze decorum przed oczyma i strzec się przezornie, by nie miało do nas zastosowania słowo starego moralisty: Ne sis bos mugiens".

VI. Unikaj wszelakich odwiedzin, które łatwo mogą być źle zrozumiane lub rzeczywiście są już ujemnie tłumaczone. Rozumie się przez się, że rozważny kapłan nie podejmie żadnych odwiedzin z świadomym zamiarem dogodzenia swej zmysłowości w jakiś nieporządny sposób i że także z całą troskliwością unikać będzie takich odwiedzin, które mogłyby go narazić na moralne niebezpieczeństwo. Są jednak także takie wizyty, które odbywają się w dobrym zamiarze, ale mogą być przez ludzi źle tłumaczone. Otóż i takich musi dobry kapłan starać się możliwie unikać. Niech mi wolno będzie na ten drastyczny temat podać niektóre uwagi:

1. Kiedy mogą być wizyty ujemnie tłumaczone? Zwykle w takich wypadkach, gdy się je składa częściej osobliwej rodzinie lub poszczególnej osobie, a ich cel prawdziwie dobry nie jest dość jasny i zrozumiały innym ludziom. Bowiem doświadczenie uczy, że jeżeli ludzie nie mogą dojrzeć w wizytach aktu gorliwości religijnej o zbawienie duszy, wówczas wnioskują łatwo na pobudki nieszlachetne, jak n. p. na chęć korzystania z dobrych potraw i obfitych napojów, na przyjemne towarzystwo w gronie niewiast itp. Przypominam tu poprzednio przytoczone słowa starego proboszcza: „Jeśli kapłan - poza wypadkiem choroby — zwykł uczęszczać raz lub częściej w tygodniu do pewnego domu, to on tam nie bywa z miłości ku Bogu". Powtarzam raz jeszcze, że mogą zajść niekiedy osobliwe, innym nieznane okoliczności, które zniewalają duszpasterza do częstszych odwiedzin w niedługim stosunkowo czasu okresie; temu się nikt nie zdziwi, ani wyraźniej tym nie zainteresuje. Gdy jednak tak częste wizyty trwają miesiącami, wówczas ludziska pytają się słusznie: Co tam księdza pociąga? i wtedy tworzą się wszelakie niekorzystne przypuszczenia i różnorodne pogłoski, szczególnie, gdy wizyty składane są niewiastom, mimo że przy tym wszystkim duszpasterz może mieć zupełnie dobre pobudki.

Proboszcz z miasteczka N. zauważył, że jego gorliwy współpracownik odwiedza często słabowitą, ale właściwie nie chorą osobę. Aby niedoświadczonego konfratra ochronić przed niebezpieczeństwem, zapytał go przyjaźnie, o ile te wizyty są konieczne? Odpowiedź brzmiała: „Ta osoba jest w takim stopniu trwożliwa, że ni we dni, ni w nocy, nie ma spokoju, trzeba ją przeto częściej odwiedzać, by ją nieco uspokoić". Wtedy proboszcz wyjaśnił mu uprzejmie, że tego rodzaju osobami trzeba zająć się tylko w konfesjonale; wszystko inne jest zupełnie zbędne a mogłoby nawet bardzo zaszkodzić.

Duszpasterz w M. odwiedzał często niewiastę, od kilku lat nie opuszczającą łóżka, a jako powód odwiedzin podał: „Ta nieszczęsna osoba dotknięta jest wielu cierpieniami; więc trzeba ją często odwiedzać, by ją utwierdzić w cierpliwości". Quaeritur, si ista persona fuisset vir, num toties adiisset?

Inny kapłan odwiedzał wdowę, obarczoną kil-

korgiem dzieci, na tym się opierając, że ona ma sporo trudności w swoich stosunkach domowych i nie może sobie dać rady z wychowaniem dzieci, a przeto wypada ją wspierać radą i czynem. Niedługo trwało, a powstały ujemne plotki. Czy nie byłoby roztropniej skłonić bliższych krewnych do tej opieki nad wdową?

Czy we wszystkich tych szczegółach nie powtarza się brak roztropności pasterskiej? A przecie nie wolno nam zapominać, że ludzie światowi o wiele więcej, niż przeczuwamy, zwracają na nas oczy argusowe. Całe nasze życie, nasze mowy, milczenia, nasze działania i opuszczenia, nasze zebrania i rozrywki w kole konfratrów, nasze przechadzki, wizyty i wycieczki są przedmiotem obserwacji i uwag, a biada nam, jeśli choćby tylko nieco lub tylko pozornie zejdziemy ze ścieżki prawości i dobra!

Niewierni i bezbożnicy, socjaliści i komuniści śledzą nas i podstrzegają, aby nas dotknąć szyderstwem i oszczerstwem; grzeszni chrześcijanie czynią tak, aby znaleźć niejakie uniewinnienie dla własnych przestępstw; pilnują nas nawet cnotliwi, ponieważ kapłanów, którym powierzają zbawienie swych dusz, pragną mieć bez plamy i skazy. Możnaby podać setki takich świadectw, którymi w czasach obecnych posługują się niezliczone pismidła brukowe i szantażowe!

Pod względem częstych odwiedzin pragnę zwrócić jeszcze uwagę na f a k t y następujące: Ludzie czy to ciekawi, czy też podejrzliwi i niechętni, zajmują się skrzętnie spostrzeganiem, w jakich odstępach czasu odbywają się odwiedziny duszpasterskie, spoglądają na zegarki, i obliczają ściśle czas, jak długo trwają odwiedziny, obserwują wyraz twarzy kapłana w drodze i w powrocie, podsłuchują u drzwi pokoju, gdzie odbywa się wizyta, śledzą i wyzyskują każdy szczegół. A wszystko to spotyka nawet całkiem gorliwych duchownych, którzy podczas wizyt nigdy nic niewłaściwego nie mówią, ani nie czynią, ale dla braku doświadczenia lub zastanowienia zapominają o roztropności pasterskiej. Jakże nie wezwać: Moniti custodite vos!

VII. P o c z y t a j z a d r a ż l i w e s z c z e g ó l n i e t e c z ę s t e w i z y t y, k t ó r e s k ł a d a s z d e w o t k o m i p r z y j m u j e s z o d n i c h, i u n i k a j i c h z c a ł ą t r o s k l i w o ś i ą. Myśli, które zamierzam podać w tym ważnym a drażliwym przedmiocie pragnę opisać w szczerej miłości braterskiej dla zbawienia dusz kapłańskich, jakoteż dla dobra odnośnych osób i parafij, w których Bóg dobry umieścił czytelników tej gawędy. Za podstawę biorę słowa Tomasza a Kempis (I. 7, 8. n.): Non sis familiaris alicui mulieri, sed in communi omnes bonas mulieres commenda Deo".

1. Które osoby są dewotami, wzgl. dewotkami? Wyrazy devotus, probus, virtuosus są także w chrześcijańskim znaczeniu synonimami, lecz w używaniu mają delikatniejsze różnice: Devotus ma wielkie zamiłowanie i wielką gorliwość w ćwiczeniach pobożności. Probus (od probare — doświadczyć) zowie się ten, który się okaże jako w s z e c h s t r o n n i e prawy, t. j. prawnie działający człowiek, a zatem ten, który tak względem Boga, jak względem bliźniego i siebie samego wiernie obowiązki swe wypełnia; a przeto probus jest także devotus, ale nie odwrotnie; on jest p o b o ż n y w religijności i moralności. Virtuosus jest b o g a t y w c n o t y i posiada probitas (pobożność) w wyższym stopniu i w szerszym rozwoju. Słusznie zowie św. Kościół płeć żeńską sexus

devotus, niewiasty bowiem są przeciętnie o wiele devotae (pobożne) niż mężczyźni, one lubią i pielęgnują o wiele gorliwiej i żywiej, bardziej często i trwale, ćwiczenia religijne. Devotio może być dalej caritate formata albo non formata. Jeśli jest caritate formata, a więc gdy wypływa z prawdziwej miłości ku Bogu, wówczas człowiek jest bardzo dobrze wyposażony, jest on wtedy także probus, gdyż prawdziwa miłość zamyka w sobie wszystkie inne cnoty. Jeśli jednak devotio nie pochodzi z miłości, wtedy może człowiek nawet przy wielkiej devotio być bardzo złym. Św. Franciszek Salezy wykazuje to w dłuższym dowodzeniu, z którego podam tu następujący wycinek (por. Camus, Duch św. Franciszka Salezego, Ks. 11. n. 3.):

„Nie dajcie się zwieść; można być bardzo pobożnym a przy tym bardzo złym... Pobożność (devotio) jest przez się i ze swej natury tylko cnotą obyczajową i nabytą, a wcale nie boską i wlaną; inaczej należałaby do cnót teologicznych, co jednak miejsca nie ma... Wiadomo zaś, że wszystkie cnoty obyczajowe, a nawet wiara i nadzieja, które obie należą do cnót teologicznych, mogą istnieć obok grzechu śmiertelnego... Można tedy mieć wiarę, która jest dość potężna, by mogła góry przenosić, choćby się przy tym nie miało miłości; można być prawdziwym prorokiem, ale przy tym być złym człowiekiem, jak się rzecz miała z Saulem, Balaamem i Kajfaszem; można nawet cuda czynić, jak się utrzymuje, że je Judasz spełniał, a zarazem być jak on złym; można nawet wszystkie majętności swe rozdać ubogim a nawet w męczeństwie wydać ciało swe na spalenie, nie mając przy tym miłości; a przeto można też o wiele łatwiej być pobożnym i to bardzo pobożnym, a jednak być złym i to bardzo złym, gdyż pobożność z natury swej jest cnotą, która mniej się ocenia, niż cnoty wymienione".

Jest tedy wiele niewiast i dziewic, które mają pobożność wypływającą z miłości i te są godne wielkiego szacunku. Ale też są nie rzadko osoby, które przy wielkiej pobożności są złe i bardzo złe. Przy wrodzonej niewiastom chytrości dadzą się one odróżnić tylko z wielką trudnością, a przez swe pobożne rozmowy, przez wielką gorliwość w modlitwie, przez uczestniczenie w nabożeństwie, przez przyjmowanie św. Sakramentów zwiodły już nieraz licznych księży w najhaniebniejszy sposób. Cavete!

2. Częste odwiedziny u wszystkich pobożnych niewiast są zupełnie zbyteczne. Prawdziwie pobożne, które obok pobożności posiadają solidną probitas, nie domagają się przeciętnie pod względem odwiedzin żadnego uprzywilejowania przed innymi parafianami i zadowalają się całkowicie pouczeniami i wskazówkami przy zwyczajnych spowiedziach. Są jednak także takie prawdziwie pobożne, które odczuwają obawę, trwożliwość i niepokój, i życzą sobie dla swego uspokojenia przyjmować częste wizyty duszpasterza lub nachodzić go w jego mieszkaniu. Każdy rozumny spowiednik musi przeto — i może przy należytej sta-

nowczości i kierownictwie — doprowadzić je wkrótce do tego, aby tylko przy regularnych spowiedziach mówiły o stanie swego sumienia, a przeto zaniechały wszelkich innych rozmów. Przeciwne postępowanie pomnożyłoby tylko ich obawy i niepokój. — Co do n i e p r a w d z i w y c h pobożniś, które bądź same się zwodzą, bądź też nawet z obłudy lub oszukaństwa uprawiają i udają dewocję, to częste ich odwiedziny i pobożne rozmówki mogłyby tylko umocnić je w ich bałamuctwie, względnie w ich przewrotności i złości! — A przeto częstych odwiedzin — niezależnie nawet od niebezpieczeństwa, iż mogły być podejrzywane lub ujemnie tłumaczone — należy u w s z y s t k i c h dewotek starannie unikać.

Dok. nast. *Ks. J.*

Współczesny racjonalizm francuski wobec Osoby Jezusa

(Dokończenie).

Wnioski.

Sami racjonaliści uznają, iż dogmat boskości Chrystusa ma swą podstawę w pismach św. Pawła, którego wiara w niczem zasadniczo nie odróżnia się od Apostołów Pańskich z Jerozolimy, bo był z nimi ustawicznej komunii duchowej. Nigdzie nie widać najmniejszego śladu tworzenia w diasporze „gnozy chrześcijańskiej". Wcielenia i Odkupienia jako pewnej odmiany synkretyzmu pogańskiego, która rzekomo miała bez najmniejszego protestu z niczyjej strony — radykalnie zmienić charakter głównych Epistoł św. Pawła, jak tego chce Loisy.

Stąd wniosek, iż teologia św. Pawła jest tylko rozwinięciem genialnym głównych zasad wiary chrześcijańskiej, która się urodziła w ziemi Izraela. Jakim jednak sposobem Apostołowie pańscy uznali w Jezusie wkrótce po Ukrzyżowaniu swego Boga-Zbawiciela!

Odpowiedź na to postara się dać inny racjonalista, Couchoud w swej książce „Le mystere de Jesus". Bierze on również za punkt wyjścia Listy św. Pawła. W nich Chrystus jest tak bliski Jehowy, iż niepodobna Ich niemal odróżnić. „Jesteśmy tutaj, mówi Couchoud (str. 288), na odległości nieskończonej od Jezusa według Loisy ciemnej osobistości historycznej, urojeńca zmarłego w Jerozolimie z mało znanych powodów, któremu przydarzyła się niesłychana przygoda deifikacji. Czy to rozwiązanie zagadnienia Jezusa, rażące dla wierzących, może narzucić się niewierzącym? Jest rzeczą nieprawdopodobną, żeby misterium chrześcijańskie wynikło z banalnego zdarzenia. Ów Jezus „historyczny" ma za słabe plecy, aby dźwignąć gmach chrystianizmu. Jeśli tenże jest tylko definicją człowieka, to wartość jego jest niższa od judaizmu i islamizmu, które starannie uniknęły deifikacji Mojżesza i Mahometa. Czyż o rzemieślniku św. Paweł pisał, iż wszelkie kolano zegnie się przed nim, gdy Pismo św. mówi to o Bogu. Czy ten namiotoróbca przypisywał wędrownemu cieśli dzieło 6 dni, stworzenie słońca, zwierząt, człowieka, aniołów i szatana? Czy nie splątał człowieka z Jehową? (Str. 289).

Według Couchoud okolicznością potępiającą niesłychanie nieprawdopodobieństwo przemiany jakiegoś niepozornego „rabi" z Galilei w Syna bożego, jest fakt, iż boskość Jezusa była głoszona przez św. Pawła odległym narodom pogańskim i przyjęta przez nich, coby się nigdy nie zdarzyło, gdyby Chrystus był tylko człowiekiem zdeifikowanym, bo obcoplemieniec nie mógł ich interesować.

Wprawdzie poganie deifikowali swych wielkich ludzi, lecz Żydzi nigdy. Adorowali oni Jehowę, jedynego Boga, oddzielonego nieskończoną przepaścią od wszelkiego stworzenia. Postawić obok Jehowy choćby największego człowieka było dla nich najwyższym bluźnierstwem. Żydzi poważali Cezara, lecz daliby się raczej porąbać na kawałki, niż uznać, iż Cezar jest Bogiem. Jakże więc mogli za Boga uznać jednego z poddanych Cezara?

W ruchu umysłowym od judaizmu do chrystianizmu, od sługi Jehowy (Izajasz) do Jezusa Boga (św. Paweł), nie ma miejsca na adorację człowieka, przeciwne jest to obu wyznaniom. Piotr, Paweł [1]) i tylu innych czynili cuda, jednak nie dostąpili zaszczytu siedzenia po prawicy Jehowy. Fakt więc Jezusa pozostaje jedyny. Stąd według Couchoud jedyny wniosek możliwy — Jezus nigdy nie istniał jako człowiek, jest to istota boska (twór wiary, stopniowo uczłowieczony) (str. 293).

Na to Loisy odpowiada rozwiązaniem prostaczym twierdząc, iż wiara w Chrystusa zmartwychwstałego nie ma nic wspólnego z istnieniem osoby Jezusa, lecz powstała niewiadomo jak z jakiegoś mitu, o którym niepodobna wiedzieć, czy również istniał. (Str. 294).

Jeszcze ostrzej krytykuje tę koncepcję Guignebert: Galeria wsłuchana w nowinki a obojętna na ostrożność egzegezy naukowej, przyklaskuje twierdzeniom różnych pewnych siebie amatorów. Negatorzy i mitolodzy są tymi amatorami; nawet gdy są erudyci, są oni obcymi skromnej i cierpliwej egzegezie, woląc wywracać i gwałcić teksty, zamiast je przyjmować z pokorą, aby im tylko narzucić wnioski zgodne z ich własnymi przekonaniami[2]). (Str. 296).

Są to słowa ostre, lecz słuszne, bo istnienie historyczne Jezusa jest absolutnie pewne. Niemniej jednak powody, które nakłoniły Couchoud do tak paradoksalnej hipotezy mitologicznej zachowują swą wartość: Jezus według Loisy jest za słaby, aby móc stać się Bogiem. Otóż trzeba zachować historyczność Jezusa i usprawiedliwić Jego boskość, t. j. uznać świadectwo Ewangelii.

Couchoud to mimowoli uznaje: „Im bardziej nad tym myślę, tym bardziej się przekonywam, iż Jezus historyczny dostępny jest tylko wierzącym i przez nich

[1]) Który odrzuca honory boskie jako bluźniercze ze strony pogan. (Dzieje Apost. XIV, 7—17.

[2]) Co, jak widzieliśmy, sam Guignebert też czyni, np. gdy odrzuca świadomość mesjanizmu u Jezusa.

zrozumiany. Dla nich niema zagadki Jezusa. Przeszkoda, o którą się potykam, jakim sposobem Paweł uwielbiał współczesnego sobie Jezusa jako Jehowę, nie istnieje. Paweł uważał Jezusa za Boga, ponieważ Jezus jest naprawdę Bogiem (str. 298), co i będzie i naszym własnym wnioskiem.

(Francja). *X. Julian Unszlicht.*

PRZEGLĄD PRASY

Prasa katolicko-społeczna.

„Biuletyn“ (Związku Kapłanów „Unitas“ w Poznaniu) podaje artykuł, w którym autor domaga się założenia czasopisma dla spraw katol.-społecznych. Dla nich tu i ówdzie poświęca się trochę miejsca w niektórych pismach, a nawet są niektóre periodyczne pisma poświęcone zagadnienom społecznym, ale:

„są tylko cegiełki, które nie szybko zdołają zbudować nowy gmach życia społeczno-gospodarczego. Nie można tu również podnosić istnienia fachowego pisma, wychodzącego w Poznaniu p. t.: „Ruch prawniczy, ekonomiczny i socjologiczny“, gdyż założenia, z których wychodzi, nie zawsze pokrywają się z doktryną katolicką. Wyłania się zatem potrzeba założenia nowego, ściśle naukowego czasopisma poświęconego wyłącznie sprawom społecznym w duchu katolickim, na wzór „Ruchu chrześcijańsko-społecznego“ ks. dr Zimmermanna. Albowiem bez fachowego pisma trudno pozytywnie opracować, urabiać i krzewić katolicką naukę społeczną. Sprawę tę należałoby również poruszyć na kursie gospodarczo-społecznym w Poznaniu, który urządza „Unitas“ w dniach od 17—19 listop. b. r. Możnaby zorganizować „koło“, czy „stowarzyszenie“, czy sekcję społeczną przy „Unitasie“ i jej dzieło to powierzyć. Gdyby to udało się zrealizować, miałoby to z pewnością ogromne znaczenie dla rozwoju katolickiej myśli społecznej oraz przyczyniłoby się do poważnego rozrostu katolickiej literatury społecznej w Polsce“.

Sądzimy, że sprawa ta jest dzisiaj bardzo na czasie. Jeśli mówi się o niedostatecznej ilości prasy katolickiej, to przede wszystkim należałoby w czasach obecnych stworzyć — i to koniecznie — pismo, któreby ex professo zajmowało się zagadnieniami społecznymi czysto katolickimi.

Piękny pomysł.

Tenże „Biuletyn“ podaje następującą wiadomość, która stwierdza jedność i braterstwo sług bożych w Austrii:

Na skutek odezwy postanowiło ponad tysiąc kapłanów archidiecezji wiedeńskiej codziennie ofiarować tercję brewiarza na wzajemną intencję celem zbiorowego uproszenia sobie łaski i siły do owocnej pracy duszpasterskiej w dzisiejszej przełomowej dobie. Poczucie wspólnej odpowiedzialności za losy archidiecezji natchnęło ich do wspólnej modlitwy: „Nunc sancte n o b i s Spiritus...!“ Nie tworzą formalnej organizacji, lecz stanowią luźne zrzeszenie modlitewne (freie Gebetsgemeinschaft), a o swym akcesie zawiadamiają Instytut Duszpasterski bez dalszych zobowiązań.

Czyn zaiste godny naśladowania!

Ks. Michał Milewski.

Pomoc zimowa dla bezrobotnych i biednych

Zbliża się zima, a z nią nieodłączny towarzysz mróz. Wieleż myśli i serc ojców i matek w Polsce stanęło przed zagadnieniem, skąd wziąć na ciepły przyodziewek dla dzieci, czym opalić zimą izbę, jak w długich miesiącach zimowych nakarmić siebie z rodziną? Czy ta serdeczna troska winna być tylko ciężką własnością najbiedniejszych, czy też musi ona stać się troską społeczeństwa, jako całości, a odpowiedzialnością i nakazem wewnętrznym do działania dla zorganizowanej społeczności polskiej, jej przewodników i działaczy?

Odpowiedź jasna, a konsekwencja nieuchronna i twarda. Bezrobocie, nędza, bezdomność, a w ślad zatem wzrost chorobowości i przestępczości są wynikiem najgłębszego kryzysu ekonomicznego, wadliwej struktury gospodarczej w państwie i warunków specjalnie naszych, jak przeludnienie i pół milionowy przyrost roczny ludności. Jeśli do tego dodamy ograniczenia w międzynarodowej wymianie towarów i kapitałów, bariery imigracyjne, musimy z tego rachunku wyprowadzić prosty wniosek, że nikt nam nie pomoże, a zatem musimy wszyscy wyruszyć na front walki z biedą i spełnić obowiązek niesienia ofiarnej pomocy.

Przy każdym dziele ludzkim, o ile ono ma być udane i dać wielkie wyniki, na skalę potrzeb musi tlić iskra Boża, a praca wszystkich musi być inspirowana nakazami sumienia i potrzebą pełnego uwzględnienia zasad etycznych, tak hojnie w duszach polskich rozrzuconych.

Niesienie pomocy zimowej dla współobywateli nie wypływa tylko z naszych uczuć chrześcijańskich, a już w żadnym wypadku nie powinno nosić charakteru jałmużny i cech akcji charytatywnej.

Ofiarowanie wspólnie i przez każdego z nas pomocy materialnej i bezinteresownej pracy jest równocześnie wynikiem przesłanek rozumowych i uczuciowych. Każdy rozumny obywatel musi odpowiedzieć sobie, że jeżeli bezrobocie i bieda nie jest wynikiem zaniedbań czy opieszałości obywatela nie pracującego i nie zarobkującego, ale warunków zewnętrznych, — to winien nieść mu pomoc. Ład i spokój społeczny, a często nawet bezpieczeństwo życia i mienia, zapobieganie rozruchom czy akcjom rewolucyjnym zależne są od stopnia i wyników akcji społecznej i zharmonizowanego z nią działania Rządu. Chłód i głód, to żywioł silny i bezwzględny — silną zatem i wielką powinna i musi być akcja pomocy zimowej.

Zorganizowanie pomocy i jej wyniki są w obecnej sytuacji gospodarczej wyrazem poczucia odpowiedzialności poszczególnych obywateli i społeczeństwa zorganizowanego w rodzinach, stowarzyszeniach i związkach, samorządzie terytorialnym, zawodowym, społecznym i gospodarczym. Odpowiedzialność jaką niesiemy za przeszłe i przyszłe pokolenia, za wielkość i powagę poczynań teraźniejszości wkłada na nas wielkie zadanie załatwienia pomocy zimowej w sposób należyty. Zdajemy sobie sprawę, że siedem chudych lat kryzysowych kończy się, że idą lepsze czasy, z tą więc wiarą i nadzieją, idziemy z pomocą i pracą w ciągu zimy na rzecz bezrobotnych i biednych.

Ogólnopolski Obywatelski Komitet Zimowej Pomocy bezrobotnym, który został utworzony w Warszawie w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Pana Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych Gen. Edwarda Śmigłego Rydza czuwać będzie nad zorganizowaniem całej akcji i rozprowadzeniem zebranych funduszów, środków żywności, odzieży i materiałów opałowych. Przewodniczy Komitetowi Minister Opieki Społecznej, a w wydziale Wykonawczym pracują przedstawiciele całego Społeczeństwa. Utworzono równocześnie Komitety Wojewódzkie, powiatowe i gminne, których Obywatele ofiarowali bezinteresowną pracę, wydatki więc administracyjne będą bardzo małe. Wszyscy, którzy spełnią swój obowiązek i złożą ofiarę, mają gwarancję i pewność, że ich wysiłek zostanie zużyty celowo i pod kontrolą publiczną.

Zadając sobie pytanie, co na pomoc zimową winny dać miasta, a co wieś, możnaby ogólnie powiedzieć:

miasta winny dostarczyć pieniędzy, odzieży i bezinteresownej pracy w organizacji.

wieś zaś środków żywności i dowiezienia ich do magazynu czy stacji kolejowej.

Wyrażamy przekonanie, że w dziele pomocy zimowej nie zabraknie nikogo i że w maju 1937 r., gdy będziemy robić sprawozdania i rachunek z dokonanych prac — Społeczeństwo polskie będzie mogło sobie powiedzieć — obowiązek spełniony. *Dr Karol Polakiewicz.*

Odpowiedzi

Odpowiedź na pytanie: Czy kierownicy szkół powszechnych i inspektorowie świeccy mogą wizytować godziny religii:

Stanowczo mają do tego prawo i to, jeśli chodzi o inspektorów mieli go zawsze, co zaś do kierowników to zostało im istotnie polecone od 2 lat. Sięgając głębiej, mieli i kierownicy zawsze to prawo, tylko nie czynili zeń zwykle użytku.

Kierownik wówczas tylko nie mógł wizytować księdza katolickiego, jeśli sam nie był katolikiem!

Hospitacje inspektorów, kierowników i kierowniczek odbywają się u nas. Władza duchowna wie o tym, a ponieważ nie wnosi zastrzeżeń, więc qui tacet consentire videtur.

Wizytator duchowny kontroluje i *treść nauczania* i *metodę. Wizytatorzy świeccy tylko metodę.*

SPRAWY RELIGIJNE

PRYMAS POLSKI OŚWIADCZA, ŻE MAJOWE ŚLUBOWANIE POLSKIEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ NA JASNEJ GÓRZE JEST WYPŁYWEM DUCHA PRAWDZIWIE KATOLICKIEGO. Z okazji swego przemówienia na akademii Chrystusa Króla w auli uniwersyteckiej w Poznaniu Prymas Polski, JEm. Ks. August Hlond, nawiązując do słów przedstawicieli młodzieży akademickiej, wygłoszonych na tejże akademii stwierdził, że majowe ślubowanie młodzieży posiada niezwykle głęboką treść. Nie wszyscy ją dobrze zrozumieli. Faktem jest, że ta młodzież przez swój akt ślubowania oddała się Polsce w duchu prawdziwie katolickim, dając w ten sposób wyraz głębokiemu pragnieniu jedności narodowej. Słowa te kładą zatem koniec wszystkim tym insynuacjom pod adresem młodzieży, jakie pojawiały się na ten temat w prasie polskiej. Oświadczenie Prymasa trzeba uważać za odpowiedź na posądzenia i wystąpienia, które najzupełniej bezpodstawnie krzywdziły młodzież akademicką. Nie może być więcej wątpliwości, że majowe ślubowanie polskiej młodzieży akademickiej na Jasnej Górze jest wypływem pobudek czysto religijnych i wyrazem głębokiej wiary młodzieży w wielkie posłannictwo Kościoła katolickiego w Odrodzonej Polsce. Niczym więcej.

PRZED UROCZYSTYM OBCHODEM JUBILEUSZOWYM KU CZCI Ks. PIOTRA SKARGI WE LWOWIE. Po podniosłych obchodach Skargowskich we wszystkich większych miastach Polski odbędzie się z kolei w pierwszych dniach od 3 do 8 listopada b. r. we Lwowie uroczysty obchód ku uczczeniu 400-nej rocznicy urodzin Ks. Piotra Skargi. Obchód ten urządza specjalny Komitet, powołany do życia przez Akcję Katolicką, Towarzystwo im. Ks. Piotra Skargi we Lwowie oraz Zjednoczone Sodalicje Marjańskie. Protektorat nad obchodem objęli JEE. Księża Arcybiskupi Dr B. Twardowski i Dr J. Teodorowicz oraz Wojewoda lwowski W. Belina Prażmowski. Obchód w formie „Tygodnia Skargowskiego" obejmować będzie odczyty naukowe o Ks. Skardze na Uniwersytecie, uroczyste Triduum w kościele OO. Jezuitów, oraz na zakończenie, w dniu 8 listopada, uroczyste nabożeństwo w bazylice archikatedralnej i o godz. 12-ej w południe uroczystą akademię w Teatrze Wielkim.

„POLSKIE RADIO" UZNAJE SŁUSZNOŚĆ POSTULATÓW KATOLICKICH. Katolickie Stowarzyszenie Mężów diec. śląskiej nadesłało do Dyrekcji „Polskiego Radia" w Warszawie list, w którym prosiło o czujniejszą kontrolę nad śpiewanymi oraz reprodukowanymi przed mikrofonem piosenkami, ponieważ niektóre z nich nie tylko grzeszą brakiem wszelkiej wartości artystycznej i kultury ale obrażają uczucia ludności katolickiej.

W odpowiedzi na ten słuszny protest katolickich słuchaczów Dyrekcja działu muzycznego P. R. wystosowała następujące pismo:

„Dziękujemy WPanom za list z dnia 9 paźdz. r. b., z którego treścią w zupełności się solidaryzujemy.

Musimy zaznaczyć, że pomimo kontroli, wobec zarzucenia rynku wydawniczego piosenkami kabaretowymi, zdarzają się sporadyczne wypadki nadużycia zaufania ze strony wykonawcy.

W danym wypadku było to o tyle ułatwione, że koncert miał miejsce na Wystawie P. M. i E.; publiczność domagała się bisów i artystka wykonała piosenkę jako nadprogram.

W sprawie ściślejszej kontroli tekstów piosenek wydaliśmy specjalny okólnik i mamy nadzieję, że w ten sposób usuniemy wszelkie niedociągnięcia w tej dziedzinie".

List ten przytoczyliśmy w całej rozciągłości, gdyż wyjaśnia on rzeczowe stanowisko P. R. wobec niskich poziomem etycznym niektórych piosenek, stanowisko pokrywające się z postulatami katolickimi w tej sprawie.

NASTROJE WŁOŚCIAN HISZPAŃSKICH WOBEC KOLEKTYWIZACJI. Omawiając znaną deklarację gen. Franco, gazety francuskie podkreślają, że przyjętą ona została nader przychylnie przez włościan hiszpańskich. Powodem tego jest nie tylko fakt, że większość ochotników wojsk powstańczych to synowie chłopów, ale przede wszystkim ta oczywistość, że włościanin hiszpański, jak zresztą na całym świecie, z gruntu jest wrogiem kolektywizacji, marząc zawsze o posiadaniu własnego kawałka ziemi. Tematem nieprzychylnego a nawet częstokroć wrogiego ustosunkowania się włościan do komunizmu zajmuje się ostatnio korespondent hiszpański paryskiego „Le Temps" który w liście z Barcelony pisze m. in.:

Od początku wojny włościanie pozwalają, że zboże gnije. Jest to odpowiedź na to, co uczynił przywódca anarchistów Durutti, polecając rozlepiać po polach hasło: „Własność prywatna jest zniesioną". Co czynniejsi członkowie anarchistycznej Fai (Federación anarquica iberica) objeżdżali wioski i namawiali do natychmiastowego urzeczywistnienia postulatu kolektywizacji ziemi. „Campesivol" (wieśniak) kataloński jednak jest indywidualistą. Złożył ręce i siedzi w domu. Wzywają go na wiece — on się nie odzywa... Przed wojną w Katalonii powstało wprawdzie pięćset syndykatów włościańskich, celem ich jednak było osiągnięcie obniżenia czynszu płaconego właścicielom ziemskim, albo skasowanie zwyczaju oddawania im części płodów rolnych. Co najwyżej stawiano hasło: ziemia należy do tego, kto ją uprawia, nikomu nie zależało na tym, by skasować prawo własności, chciano tylko, by własność przeszła z rąk jednych do drugich. Włościanin hiszpański mógłby się może zgodzić na kolektywizację w miastach, nie potrafi jednak zrozumieć, by u niego na wsi „moje" znaczyło także „twoje". Dlatego, choć to teraz okres siewów, nikt w Katalonii nie sieje. Dostrzegli już grożące z tej strony niebezpieczeństwo teoretycy czerwonej Hiszpanii i poczynają okazywać „czułe" dla włościan serce. „Drobni posiadacze — głoszą dziś oni — są sprzymierzeńcami i podporą robotnika. Nie będziemy ich wywłaszczać. Wprawdzie teraz ich obrabowano, zabrano żywność i nic za to nie zapłacono, ale to są błędy początkującego. Rewolucja nie odpowiada za zbójców. Zwycięstwo będzie dziełem nie tylko robotnika, ale i włościanina!" Tylko że włościanin z natury nie jest łatwowiernym i wątpi... Słodkie obietnice, którym przeczą fakty, nie pociągają go i dla tego wobec rządów czerwonych naogół usposobiony jest wrogo.

LICZNE NAWRÓCENIA W SZWAJCARII. Według doniesień prasy szwajcarskiej w okręgu jeziora Genewskiego stwierdzono w ostatnich czasach bardzo znaczny wzrost liczby nawróceń z protestantyzmu do Kościoła katolickiego. Nawrócenia te odbywają się bez żadnej propagandy ze strony katolickiej i są uważane za zjawisko niezwykle charakterystyczne.

REKORD KSIĘDZA KRAJOWCA. O. Piotr Pilai ze Zgrom. OO. Oblatów osiągnął osobliwy rekord. W imperium angielskim uzyskał on największą ilość odznaczeń naukowych. O. Pilai urodził się w r. 1904 jako syn tamulskiego nauczyciela. Początkowo uczęszczał do kolegium św. Benedykta w Kolombo, potem do kolegium uniwersyteckiego w Kolombo. Jako pierwszy singalejczyk otrzymał bursę na uniwersytecie w Cejlonie. W r. 1925 zapisał się na uniwersytet w Cambridge, złożył bakalaureat i został potem magistrem nauk ścisłych; zgłosił się natychmiast do Zgromadzenia OO. Oblatów w Belgii. Po skończonym nowicjacie wysyłają go przełożeni zakonni na studia do Rzymu. W r. 1930 zostaje doktorem filozofii a w 1936 r. doktorem teologii na podstawie świetnej pracy: „Nauka indyjskiego filozofa Ramanuja o zbawieniu i odkupieniu". O. Pilai włada obok swego ojczystego języka tamulskiego, językiem singalejskim, angielskim, francuskim, niemieckim, flamandskim i włoskim. Obecnie jest profesorem w kolegium św. Piotra w Wellawatte (Cejlon). ( ) P. O. R. W.

KOMUNIKAT

Prowincjałat Zak. OO. Bernardynów we Lwowie, podaje do wiadomości, że w pierwszych dniach miesiąca listopada, b. r. (1936) otwarty będzie t. zw. POSTULAT, czyli SZKOŁA dla braci zakonnych, w której kandydaci, przygotowywać się będą duchowo i w kierunku pracy zawodowej (kursa rzemieślnicze) do przyszłej pracy w Zakonie. Do szkoły tej, która będzie się mieściła w słynnym klasztorze OO. Bernardynów w Kalwarji Zebrzydowskiej (woj. krakowskie) zgłaszać się mogą i będą przyjęci młodzieńcy od lat 16 do 25. którzy: 1. pragną wykształcić się zawodowo po to, by pracę swą poświęcić chwale Bożej w Zakonie. 2. Oprócz pracy w klasztorach naszych rozsianych po całej Polsce, bracia zakonni wyjeżdżają na misje zagranicę na Sachalin jap. powierzony i prowadzony przez Zakon polskich OO. Bernardynów.

Po bliższe informacje i warunki przyjęcia zgłaszać się należy: 1. do najbliższego klasztoru OO. Bernardynów, 2. do zarządu „Postulatu dla kandydatów" przy klasztorze OO. Bernardynów w Kalwarji Zebrzydowskiej, albo 3. wprost pod adresem: Prowincjałat OO. Bernardynów, Lwów.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Odpow. redaktor: X. Dr. J. Dajczak. Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, Zygmuntowska 4.